№ 1. Będzin, dnia 15 czerwca 1930 r.

ZEW ŚWIETLICZAN

DWUTYGODNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY POWIATU BĘDZIŃSKIEGO.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

„Razem, młodzi przyjaciele,
w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele"-

A. Mickiewicz.

Biblioteka Jagiellońska
1003122745

DO CZYNU!

Świetliczanie! Pierwszy rok pracy mamy poza sobą — Spójrzmy tam — Szesnaście świetlic na terenie naszego powiatu powstało w ciągu jednego roku — A razem jest nas gromada przeszło siedemset osób.

Siedemset nas młodych, którzy mierzą siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Przez rok trwała cicha, znojna praca w szarych zadymionych osadach naszego Zagłębia.

Przez rok cały zmagaliśmy się w naszych gromadkach świetlicowych z czemś, co chcemy przełamać, czemu chcemy nadać inne kształty, inne barwy — Cóż to za widmo upiorne?

To czarne beznadziejne jutro, które panuje niepodzielnie w wilgotnych, ciemnych podziemiach kopalń, w gryzących żarem hutach, między szaremi, tak bardzo szaremi ścianami domostw, w głuchych zaułkach ulic. — Chcemy promień i światła dla siebie — Promieni, które rodzą się we wspólnym wysiłku — Gotowi jesteśmy wydobywać przez osiem godzin czarny węgiel z głębin ziemi, topić twardy kruszec w piekących piecach na potrzeby innych, ale chcemy za to dla siebie prócz dniówki choć kilku jasnych — chwil —

Nie chcemy okruszyn — A sami, własnemi rękami dotrzeć pragniemy do źródeł kultury, do źródeł prawdy i piękna —

Niech dobro, prawda i piękno stanie się udziałem nas wszystkich —

Razem z wszystkimi chcemy poznawać źródła kultury, chcemy razem ze wszystkimi tworzyć i chcemy również razem korzystać z dóbr kultury.

Chcemy tworzyć dla siebie jaśniejsze, słoneczniejsze jutro tu w zadymionem Zagłębiu.

My, młodzi, my to zrobimy —

„Hej, ramię do ramienia, wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko" i pchnijmy, pchnijmy je na nowe tory —

— — — — — — —

Myśli nasze olbrzymiały w końcu wytrysły z murów świetlic i tu w „Zewie świetliczan" zespoliły się.

Zespoliły się by głosić święto radości młodych—Idziemy wartkim krokiem i tylko kto młody nadąży, lecz kto starszy wiekiem a młody duchem — prosim do szeregów — do pracy z nami —

POETA Z CZARNOLASU.

24 czerwca mija czterysta lat od urodzenia Jana Kochanowskiego, męża jakich niewielu zjawia się w dziejach narodów.

Kochanowski dźwignął wykluwającą się literaturę polską pod strop **kościoła, który Boga nie ogarnie.** Z upośledzenia wieków wywiódł język polski i dobył z niego nieruszane skarby mowy.

Czasy Kochanowskiego, to wiek rozkwitu Polski i jej potęgi, „wiek złoty“ w państwie i, dzięki Kochanowskiemu, wiek złoty w literaturze.

Pierwszym, który zaczął pisać po polsku, gdyż dotychczas pisano po łacinie, był Mikołaj Rey. Utworom Reya brak jednak piękna czystej sztuki, które dopiero do literatury polskiej wprowadził Kochanowski.

J. Kochanowski urodził się w Sycynie, koło Radomia. Mając lat 16, wstąpił na uniwersytet w Krakowie, wkrótce jednak przeniósł się do Padwy, we Włoszech. W Padwie pisał pierwsze utwory, były one jednak pisane po łacinie. Nic nie znamionowało, aby Kochanowski stał się kiedyś narodowym poetą polskim; stało się to pod wpływem francuskiego poety Ronsarda. Podróżując po Francji, poznał utwory tego poety i zachwycił się niemi, to też z radością i entuzjazmem opisywał chwile rozmowy z Ronsardem. W Paryżu jeszcze napisał pierwszy swój utwór polski p.t. „Hymn do Boga“ (Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?). W wierszu tym rozsiał skarby mowy, na co nie mógł zdobyć się przed nim Rey.

Po powrocie do kraju został dworzaninem królewskim. Na dworze pisał wiele po polsku, największą poczytnością cieszyły się „Fraszki“, krótkie utwory satyryczne. Jednak życie dworskie nie odpowiadało poecie, więc osiadł w rodzinnej wsi Czarnolesiu, założył ognisko rodzinne i wiódł spokojny żywot.

Na prośbę Jana Zamojskiego, kanclerza króla Stefana Batorego, napisał „Odprawę posłów Greckich“. Utwór ten został wystawiony w teatrze, w czasie wesela Zamojskiego.

Najpiękniejszem dziełem Kochanowskiego są „Treny“, napisane po stracie ukochanej córki Urszuli. Tak wielka boleść ojcowska zamknęła się w „Trenach“, że autor nie chciał wydać ich drukiem, obawiając się zlekceważenia ich przez czytelników.

Ale Treny porwały wszystkich i wzruszyły. Jest to dzieło, tak głęboko wnikające w duszę i tak wiernie malujące jej stan, że równego trzeba szukać w literaturze światowej

O wielkości poety świadczy brak równego mocarza słowa i kapłana poezji na przestrzeni dwóch wieków, dopiero Adam Mickiewicz **objął wielką** spuściznę Kochanowskiego.

W całej Polsce, w związku z rocznicą urodzin poety z Czarnolasu przygotowywane są wielkie uroczystości, i nasze świetlice uczczą Kochanowskiego w czerwcu.

J. Kochanowski.

(Czyste sumienie).

. . . . . Ale to grunt wesela prawego,[1])
Kiedy człowiek sumienia całego,[2])
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby[3]) się miał wstydać swojej rady[4])

Ale kogo gryzie mól zakryty,[5])
Nie idzie mu w smak obiad obfity,
Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy,
Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

— — — — — —

[1]) *Wesele prawe — prawdziwa wesołość.* [2]) *Kiedy człowiek ma sumienie czyste,* [3]) *i* [4]) *Dlaczegoby miał się wstydzić swych myśli i postępków,* [5]) *Mól ukryty — tajemny niepokój, troska.*

Pieśń świętojańska (o sobótce).

Wstęp.

Gdy słońce Raka zagrzewa,[1])
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,[2])
Zapalono w czarnym lesie.

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi;
Bąki[3]) zaraz[4]) troje grały,
A sady się sprzeciwiały.[5])

Siedli wszyscy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie[6])
Dziewek, jednako ubranych
I bielicą[7]) przepasanych.

Wszystkie śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione,
Więc koleją zaczynały,
A pierwszej tak począć dały.

(Tu następuje dwanaście pieśni),

[1]) *gdy słońce wstępuje w Raka, t. j. w drugiej połowie czerwca,* [2]) *we właściwym czasie, według dorocznego zwyczaju,* [3]) *dudy,* [4]) *naraz, jednocześnie,* [5]) *echo rozległo się po sadach,* [6]) *nie mniej ani więcej,* 7) *ziele.*

Dolina trędowatych.

Pani E. Frelkowej poświęcam.

Oglądaliśmy wychodnię pokładu redenowskiego koło kopalni „Paryż“ pod Dąbrową. Po jednej stronie odkrywki rozsiadła się kopalnia, po drugiej rozciągała się dolina Praprzemszy. słońce sypało z nieba żarem. Przegrzane powietrze niosło w sobie duszące wyziewy huty Bankowej i pył węglowy.

Skierowaliśmy się w stronę huty Bankowej.

— Patrzcie, oto dolina trędowatych! — zwrócił naszą uwagę okrzyk jednego z towarzyszy.

Istotnie. Chociaż nigdy nie widzieliśmy tej strasznej doliny ludzi żywcem pogrzebanych, jednak byliśmy przekonani, że to ona.

Ujrzeliśmy kolorowe łachmany rozrzucone na rozgrzanych żużlach, a w nich kryły się istnienia ludzkie, wyzierające na świat otępiałym wzrokiem.

Czy było to życie?

Nie, to było piekło, nawet i to nie, to było istnienie bez celu, bez chęci dalszego istnienia.

Ach, oczy! Te oczy, nigdy nie zapomniane! Nie kryła się w nich ani rozpacz nędzy ani też zawiść dla szczęśliwszych ludzi. Nie było w nich nic ludzkiego, — to były oczy kamienia patrzącego na przechodnia, który się o niego potknął.

A twarze! Twarze zmatowiały od deszczu i śniegu. Na policzkach zamarły w brudzie dwie strugi łez. Oblicza wszystkie były jednakowe — znieruchomiałe w szyderczem wykrzywieniu.

Były tam dzieci i stare kobiety, bezzębne, i była tam niewiasta młoda, w której oczach kryło się jeszcze ludzkie uczucie — to było łkanie gwałtowne bez echa, to był wysiłek daremny i czołganie się ostatkiem sił u stóp nadziei.

Twarze wszystkich były jednako stare, jednako brudne i poorane zmarszczkami. Nie było między nimi różnicy wieku: — wszyscy byli starcami, stojącymi tuż nad otwartym grobem.

Zbliżyliśmy się do gromady robotników, wywożących żużle ziejące ogniem. Fioletowo-niebieskie płomyki ślizgały się pomiędzy wystrzępionemi kamieniami; szedł od nich duszący odor i gorąco przedpiekla.

— Poco „oni“ tu przychodzą — pytaliśmy, wskazując na „trędowatych“.

— O, oni tu wcale nie przychodzą, oni tu „mieszkają“.

— Jakto mieszkają?

— No, tak. Niektórzy tu „mieszkają“ już od trzech lat.

— Dobrze, to w lecie; ale w zimie, jakżeż to?

— W zimie grzeją się tu nad tem „chasiem“. Niekiedy we śnie przewróci się taki na chasie i już nie wstanie.

— I już nie wstanie?!

— A z czegóż oni żyją?

— Oto ich zarobek!

Zbliżył się wtedy człowiek, prowadząc przed sobą taczkę, w której leżały żużle, przesycone żelazem i parę zardzewiałych śrub.

— Dokąd pan to wiezie?

— A do żyda.

Chytry uśmiech wił się na wargach.

— Dużo pan za to dostanie?

— Będzie tego za pięć złotych.

— — — — — — —

Wracaliśmy do ludzi, a za nami zostali wieczni mieszkańcy „doliny trędowatych“, na których czekała śmierć na rozpalonem „chasiu“.

Kwiaty i łzy.

Przyniosły ci dzieci kwiatów pęki,
Zerwane na drogach polnych i rozstajach,
Na każdym kwiecie zawisły jęki
Zszarpanych roślin przy ruczaju.

Na drżących listkach kładły łzy nieśmiałe
I drżały płaczem te płatki białe
snieżnej konwalji.

Gdy będziesz kwiatów zachwycać się wonią,
Niech w tym zapachu jęki utoną,
Zapomij wtedy, że są wzgardzeni,
Złamani losem ci biedni ludzie.

Ty bądź szczęśliwy w każdej godzinie,
A szczęście twoje niech z kwiatów płynie
I z chwil poczętych w oświaty trudzie.

Świetliczanin.

Nowe życie się tworzy.

Szyce a Czeladź.

W Zielone Święta wybraliśmy się prawie wszyscy z naszego Uniwersytetu Powszechnego w Czeladzi na wycieczkę do Krakowa a że po drodze z Ojcowa do Krakowa leżą Szyce a w nich Wiejski Uniwersytet Ludowy, o którym tyleśmy się już nasłuchali, więc postanowiliśmy zrobić im niespodziankę a sobie przyjemność i wstąpić do nich w odwiedziny choć na chwilę — Zajeżdżamy — Stajemy — A tam ci święto jakoweś Gwarno. Ludno. Wszystko odświętnie przystrojone a na najwyższem miejscu chorągiew narodowa widnieje — Bylibyśmy się tak długo dziwowali — aż oto staje przed nami, jakby z pod ziemi wyrosła, jakaś dorodna, w barwny strój ludowy odziana Szycanka (tak się nazywają słuchaczki Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach) i rzecze w te słowa — jeśli do nas, to pięknie prosimy — i nie czekając na odpowiedź, wita się z nami i już nas prowadzi w gościnne mury Uniwersytetu Szyckiego —

Nie wiedzieć kiedy znaleźliśmy się w pięknej świetlicy i już nas do śiadania tak wymownie proszą, że i wymówić się trudno —

A i zaraz zjawia się dyrektor Uniwersytetu p. Solarz, obrzuca nas swoim dziwnie łagodnym wzrokiem i tak rzecze:

Kiedyście się do nas zjechali, to was też starym zwyczajem gościnnie witamy, a skoroście przyjechali, toście widze ciekawi, co my tu porabiamy —

Owóż myśmy są nie szkołą żadną, co to matury lubo świadectwa dają, ani też żadnej wielkiej nauki u nas tu niema —

Ale my tu sobie pospołu gwarzymy jako to czynić człowiekowi wypada aby na świecie odrobinę lepiej było

Gwarzymy sobie o tem, że nie ten chrześcijanin, co do kościoła ino chodzi, a ten co chrześcijaństwo, co moralność i dobroć w sercu nosi.

Gwarzymy sobie i o tem, że teraz demokratyczności nijakiej niema, że człek się nad człeka ino wynosi a z tego zło wszelakie płynie i jako to trzeba równość większą zaprowadzić, to i na świecie radośniej będzie.

A czujemy się tu jako jedna rodzina, tak nam mówił, a jest ci tu ojciec, matka i swok, ino że ojciec i matka to chrzestni (dyrektor i p. dyrektorowa) a swok to przybrany —

Potem znowu nam mówił jako to ci co z Uniwersytetu wychodzą, to później w kołach młodzieży wiejskiej pracują —

I dużo, dużo nam mówił jak to tam u nich nowe życie, nowy człowiek dla pożytku wsi a później i całego narodu się tworzy —

A myśmy słuchali i głęboko w serca nasze szły te proste a szczere słowa w onym Domu Szycowym —

A w końcu to nasz kierownik im znowu powiedział jak to my w naszym Uniwersytecie Powszechnym w Czeladzi pracujemy.

Że my też chcielibyśmy aby jutro było lepsze, było jaśniejsze, że i nam się też zdaje, że każdy człowiek ma jednakie prawo do szczęścia, prawdy i słońca.

Wiele pracujemy nad tem aby poznać, gdzie leży źródło zła, aby móc z nim walczyć, aby móc wyrwać je z korzeniami.

Długobyśmy sobie jeszcze tak byli pogwarzali, bo nam tam jakoś tak blisko i dobrze było — ale jechać trzeba było, tylkośmy się z miejsc ruszyli aż tu szycanki jak nie zaczęły nam przyśpiewywać na nutę szycką a wszystko z głowy. Myśmy też chcieli odśpiewać ale nam się jakoś nie udało.

Wsiedliśmy w samochód i ruszyliśmy, długo nie tracąc z oczu Domu Szyckiego.

A potem, kiedy już Dom straciliśmy z oczu, to znowu myśli nam spokoju nie dały i długo, długo w noc, wracając z Krakowa, powracaliśmy do onych słów zasłyszanych w Szycach.

I myśleliśmy sobie, drzemiąc potroszę, że oto nowe życie się tworzy, tworzy się na wsi, tworzy się w mieście i że pewnie urośnie z tego lepsze jutro dla całego narodu.

Uczestnik.

Od Redakcji.

Wydajemy pierwszy numer gazetki świetlicowej, mimo wielu trudności. Przystępujemy do pracy z zapałem i nadzieją, że spotkamy się z Waszą pomocą, Czytelnicy. Życie pisma od Was zależy! od ilości prenumeratorów zawisł los gazetki.

Trzeba dowieść, że świetliczanie zagłębiowscy zrozumieli rolę własnej gazetki i dokładać będą wszelkich starań, aby pismo rozwijało się.

„Zew Świetliczan" jest Wasz, otoczcie go więc serdeczną opieką, wnieście do niego swą radość świetlicową i rozpromieńcie go światłem swych świetlic, a więc **piszcie o wszystkiem do niego,** *„wywnętrzcie się" przed nim ze swych kłopotów i radości, podzielcie się z nim troskami swego życia,* **wlejcie w niego swe** *życie, aby on przesiąkł Wami, a Wy nim.*

Młodemu pismu trzeba pomódz, trzeba szerokich przestrzeni do zaczerpnięcia powietrza więc zróbcie mu miejsce pośród siebie i innych; Każdy świetliczanin niech nabywa „Zew Swietliczan" i do nabywania innych zachęca.

Narodziny gazety.

Ponura historja, dźwigająca włosy na łysej głowie.

Była sobie taka „hultajska trójka“, jak mówił „Stary Scepon“, na kursie świetlicowym w Warszawie. Gdy powróciła do Zagłębia, to aż kipiało w niej wewnętrznym warem i gotowa była porwać się z motyką na słońce, aby ukraść mu kilka promieni i wnieść je do zagłębiowskich świetlic.

Długo deliberowali w Warszawie, jakby w Zagłębiu stworzyć gazetę świetlicową, jako że jeden z nich był redaktorem kursowej gazetki i długo jeszcze w pociągu mamrotali coś o tem, kiwając się sennie w takt kół wagonu i wreszcie uchwalili:

— Zjedziemy się u Chmiela coś z tego być musi.

— Jak nie ciele, to zając—mruknął wieczny pesymista, kolega Bomba.

Nazajutrz, gdy złożyli władzy sprawozdanie z kursu, postanowili ją steroryzować i wymusić wydawanie gazetki. W jednym momencie porozumieli się.

Córusicka uchwyciła obsadkę, Bomba wyszarpnął z kieszeni czekoladowy rewolwer, a redaktor z podniesionem krzesłem chwiał się, aż dyle w podłodze trzeszczały.

Skutek był nieoczekiwany!

Jedna z obecnych dam zemdlała, druga wpadła w sen telepatyczny, trzecia schowała się pod stertę książek, a referent drżącemi rękami zakładał na nos binokle, które byłyby mu spadły, w przystępie nieoczekiwanej febry.

— Czego, czego, państwo chcecie? — pytał drżącym głosem.

— Gazety świetlicowej! — odwrzasła mu trójka.

— Ach, ja otem przecież już myślałem — i aż podskoczył z radości.

Groźna obsadka wypadła z rąk Córusicki, czekoladowy rewolwer zginął w kieszeni ojca. Damy wróciły do przytomności i dyskretnie poprawiały fryzury, a referent długo jeszcze wodził po trójce nieprzytomnym, szklanym wzrokiem.

Stronice, szpalty, klisze, prenumeratorzy, komitet redakcyjny, Wydział Powiatowy, fotografje, pieniądze, pieniądze, pieniądze, Warszawa, Zagłębie, tygodnik, miesięcznik, konkurs, nazwa, tytuł, pieniądze, deficyt, pieniądze, artykuły, pieniądze, cena, groszy, złotych, pieniądze, pieniądze i pieniądze.

Tłukły się te słowa po zapchanym książkami pokoju, wybiegały na ulicę, tułały się po gabinetach i biurkach, wpadły roześmiane do szesnastu świetlic. Wylatywały straszne, ponure, upiorne, mroczyły myśli, siały zwątpienie i bezsilę, szarpały włosy z podłysiałych głów, a wracały radosne, promienne, roześmiane, zarażone świetlicową pogodą.

Konferencja świetlicowa w Grodźcu.

Podniósł się wrzask oburzenia. Drapieżnie wyciągnęły się ręce po głowy śmiałków.

— Rozszarpać ich!

— Zgilotynować, aby innych nie zarażali warjackiemi pomysłami.

— Trzydzieści groszy!!!

— Bezrobotni!

— Pieniądze

— Bezrobotni.

— Bezrobotni.

— Pieniądze.

Za chwilę, zda się, skoczą im do gardzieli, szarpać będę z nich trzewia, rwać włosy, wyszarpywać warjackie pomysły, zduszą, zdepczą na miazgę, ślad nie zostanie z nich i z gazetki.

Przy kolacji uspokoili się nieco, gdyż usta zapchane mieli „kanapkami“, a raczej otomanami, jak mówił wójt sarnowski.

— — — — — — —

Na posiedzenie Wydziału Powiatowego wczołgała się cichutko, prowadzone pod eteryczne rąmię przez Instruktora, propozycja gazetki świetlicowej.

Niesamowity wrzask napełnił salę, aż wstrząsnął posadami rzadkich włosów instruktorskiej głowy.

— Dobre to ale w Warszawie!

— Będzin to nie Warszawa.

— Ale skądże u nas? — skąd?

— Dlaczego?

— Poco?

Biły te krzyki w przewiewną postać, chciały ją zdusić, ale wyślizgnęła im się z palców, wreszcie zwyciężyła i przybrała się w dzisiejszą szatę

Z życia Świetlicy

kol. Pekin-Porąbka.

Świetlica nasza zaczęła się organizować w drugiej połowie stycznia b. r., a 1 marca został wybrany z pośród członków samorząd w skład którego weszli: wójt - Fr. Sindera, kasjer - Fr. Zawalski, sekretarz - M. Wójcik i bibljotekarz - Z. Łabędź.

Członków w m-cu styczniu było 48, obecnie jest 32 osoby, gdyż najmłodsi odpadli z powodu zajęć w gospodarstwie.

Samorząd czuwa nad urządzaniem rocznic narodowych i okolicznościowych jak np.: 3-ci maj, dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, dzień Marji Konopnickiej i inne.

Dnia 3 marca była odegrana sztuka p. t. „Bolszewicy pod Warszawą".



W świetlicy w Porąbce

Dochód, który wynosił 211 zł., przeznaczony był na cele kulturalno-oświatowe, to też dn. 20 kwietnia byliśmy na operze p. t. „Halka" w Katowicach, a 11 maja na przedstawieniu p. t „Śląskie Wesele".

Świetlica nasza prenumeruje ze składek członkowskich następujące pisma: Kurjer Krakowski, Światowid, Mucha i Na szerokim świecie.

Świetlica nasza posiada następujące gry: siatkówkę, szachy, warcaby i inne.



Świetliczanie przy siatkówce

W dni świąteczne robimy wycieczki nad Białą Przemszę i tam urządzamy gry sportowe.

Do naszej świetlicy należą tylko uczestnicy kursów wieczorowych, które zostały zamknięte z dniem 1 maja.

To też członkowie zbierają się w świetlicy cztery razy w tygodniu od godz. 6 do 10 wieczór,

1. godz. poświęcona na gry sportowe,

2. godz. próby do przedstawień i śpiew,

3. godz. czytanie pism i gry przy stolikach,

4. „ słuchamy radjo i pogadanki.

W krótce utworzy się zespół mandolinistów. Są bardzo chętni ale niestety! dzisiejsze warunki nie pozwalają wszystkim na instrumenty muzyczne.

Czas upływa nam wesoło, ale zato bardzo szybko, i wielka szkoda, że świetlica będzie zamknięta przez dwa miesiące.

Wójt świetlicy: *Fr. Sindera.*

Pekin-Porąbka, dn. 11. VI. 30 r.

Wycieczka „Świetlicy", w Żychcicach (Wojkowicach Komornych) do Świerklańca.

Zabłysnął piękny maj, a z nim w sercach naszych wzbudziła się chęć do życia, do ruchu, do wyrwania się z codziennych trosk by ulecić gdzieś daleko, tam gdzie tylko myśl nasza może sięgnąć.

To też kierując się chęcią spędzenia choć paru chwil wśród tej przepięknej natury, która tak pociąga ku sobie i nie pozwala usiedzieć na miejscu, postanowiliśmy ruszyć na wycieczkę.

Nic też dziwnego, że serca nasze zabiły głośniej i żywiej na wiadomość o wycieczce do Świerklańca.

W pierwszym rzędzie trzeba było pomyśleć o środkach lokomocji, chętnych zebrała się dość wielka gromaoka, bo miejscowość nie byle jaka.

A że myśl nasza jest skłonną do bujania po błękitach, więc i my wymyśliśmy naprawdę coś bajkowego.

Otóż wybraliśmy drabiniasty wóz cały w zieleni i zaprzęgnięty parą koni, które ciągły jak maszyna, ale co ja mówię, jak dwie maszyny.

Wyruszyliśmy, żegnani przez wszystkich naszych bliskich i dalekich, którzy patrzyli na nas z bólem serca, ze łzą w oku — oczywiście z tego powodu, że sami nie mogli uczestniczyć w wycieczce.

Ruszyliśmy. A było też gwarno. Każdy zdobywał się na nowy koncept, to znowu śpiewy.

Dotarliśmy nareszcie do celu naszej wycieczki, zaczęliśmy oglądać osobliwości „Świerklańca“ — A było co oglądać.

Naprawdę dziwne wrażenie robiło na nas że po polach pokrytych zbożami od czasu do czasu pląsały sarenki — to znów bociany i inne t. p. dzikie stworzenia, które jednak dziwnie nie zwracały uwagi na otoczenie. Niepodobna aby szczegółowo opisywać wszystkie epizody tej naszej wycieczki. Powiem tylko, że byliśmy niezmordowani w wyszukiwaniu coraz to nowych niespodzianek i aniśmy się nie spostrzegli, jak szybko czas zniknął i trzeba było wracać do domu.

Smutno było wracać, a jednak nie straciliśmy ani na chwilę humoru i werwy, a właściwie było jeszcze bardziej wesoło.

Cześć pracy!!

ŚWIETLICZANIN

St. Błaszczyk.

Wycieczka do Siemoni i Zagórza.

Wyjechaliśmy do Siemoni na rozklekotanym wozie strażackim.

W połowie drogi między Będzinem a Siemonią zastąpił nam oddział cyklistów, którzy, ku naszej wielkiej radości, wyjechali na nasze spotkanie. Nie zdołaliśmy ochłonąć ze zdziwienia i radości, gdy ujrzeliśmy znów jeźdźców na koniach, a za niemi wóz, napełniony nadobnemi świetliczankami. Po krótkiem powitaniu już w dobrej komitywie ruszyliśmy do Siemoni, która nas tak radośnie powitała. Zakwaterowaliśmy w białym od kwiatów sadzie, gdzie już czekała świetlica z Grodźca.



Świetliczanie z Zagórza i Grodźca w gościnie u Świetliczan w Siemoni.

Natychmiast rzuciliśmy się do zabaw, co utrwaliła zamieszczona fotografja. Potem poszliśmy do kościoła na nabożeństwo. Po powrocie zastaliśmy na stołach, zastawionych w sadzie, smaczny obiad. Okolicznościowe przyśpiewki umilały nam spożywanie darów gościnności.

— Do lasu! Do lasu! — wołali wszyscy.

Poszliśmy do lasu i długo napełnialiśmy go wesołemi okrzykami radości, bawiąc się ochoczo.

Z żalem i smutkiem, że już minęły piękne chwile opuszczaliśmy Siemonię, zapraszając świetliczan do Zagórza.

— Dowidzenia w Zagórzu — wołaliśmy jeszcze z wozu.

Po paru tygodniach ujrzeliśmy wóz Siemońskiej Świetlicy, otoczony rowerzystami, który zatrzymał się przed umajoną zielenią bramą. Przywitaliśmy ich pieśnią. Gdy wszyscy już zagospodarowali się u nas, bawiliśmy się w „tkacza“, „kota i myszkę“, aż nadszedł czas wymarszu do kościoła.

Po obiedzie ze śpiewem ruszyliśmy do lasu. W lesie bawiliśmy się, graliśmy w „dwa ognie“, śpiewaliśmy, wreszcie zmęczeni wróciliśmy do szkoły na podwieczorek.

Przy podwieczorku rozwiązały się języki. Chórem śpiewane przyśpiewki rozlegały się to z jednego, to z drugiego końca stołu. Po podwieczorku — taniec. Tak wielka ogarnęła nas ochota i radość, że tańczylibyśmy do rana, to też ze smutkiem odprowadzaliśmy drogich gości, a zostały nam jeno wspomnienia, po miłych tak chwilach i pustka niewypełniona.

KONKURS

NA NAZWĘ GAZETKI.

Komitet Redakcyjny ogłosił konkurs na nazwę gazety świetlicowej. Ogółem projektów nadesłano 51 z Bobrownik, Łośnia, Niwki, Porąbki, Siemoni, Zagórza i Żychcic. Z pośród 51 projektów sąd konkursowy wybrał następujsce:

1. Naprzód Młodzi
2. Radość pracy
3. Ognisko myśli
4. Ku światłu i prawdzie
5. Zew Swietliczan
6. Świetliczanin
7. Nasza świetlica
8. Rozwińmy skrzydła.

Z powyższych ośmiu wybrano projekt: **Zew Świetliczan,** który zdaniem sądu najbardziej odpowiada charakterowi gazetki świetlicowej. Autorem nagrodzonego projektu jest **Marjan Maciejowski, świetliczanin z Niwki.**

Książka jako dobry przyjaciel.

Książki—to wychowawcy, którzy nami kierują bez surowych przepisów, bez ostrych napomnień i gniewu. Kiedykolwiek się do nich udasz, nigdy nie zastaniesz ich pogrążonych we śnie. Gdy chcesz się czego dowiedzieć i pytasz ich—nigdy nic nie ukryją. Gdy je źle zrozumiesz — nie obrażą się. Jeśli jesteś nieuświadomiony — nie wyśmieją cię.

Dlatego to książka jest cenniejsza, niż jakikolwiek skarb. Kto dąży do uzyskania szczęścia i wiedzy staje się z konieczności miłośnikiem książki.

Czy wiecie że...

w Warszawie istnieją świetlice prowadzone przez samych świetliczan,

...z *szesnastu* naszych świetlic *sześć* stanęło do konkursu na projekt nazwy gazetki.

...świetlice z Zagórza i Grodźca odwiedziły świetlicę w Siemoni dnia 11 maja, a świetlica z Siemoni świetlicę w Zagórzu 1 czerwca. Pierwsze kroki na drodze wzajemnego poznania już uczyniono. Kto pójdzie za ich przykładem?

...świetlica niwecka nie nadesłała nic do numeru, nawet składu komitetu redakcyjnego mimo, że jest tam *kierownikiem p. Wł. Bąbczyński.*

...w świetlicy w Grodźcu jest pani J. Jasińska i kolega Walas, prezes świetlicy.

...świetlica w Grodźcu, która uchodzi za jedną z lepszych nie stanęła do konkursu i nie zainteresowała się gazetką.

...świetlica w Siemoni z p. Marcinkowską, dokonuje ponoć cudów.

...następny numer „Zewu Świetliczan" ukaże się już w pierwszych dniach września i, że artykuły i fotografje do niego należy wcześniej nadsyłać.

...wszystkie świetlice powinny przez wakacje pracować na wyścigi i nie chwalić się, że kończą pracę 30 czerwca.

...w przyszłym roku stworzyć musimy silny ruch świetlicowy z samorządem międzyświetlicowym na czele.

...komitet redakcyjny nie posiada ani grosza pieniędzy i, że następny numer będzie wydany za fundusze otrzymane z rozsprzedaży pierwszego numeru.

...świetliczanie z Zagórza wykonują tanio opony do piłek i wszelkie roboty rymarsko-galanteryjne i, że zamówienia zgłaszać należy pod adresem: Wł. Ryńca, Zagórze k. Dąbrowy.

Komitety redakcyjne.

Komitet Redakcyjny w wezwaniu do wszystkich świetliczan zagłębiowskich prosił o wybranie w każdej świetlicy miejscowego Komitetu Redakcyjnego oraz o nadesłanie składu osobowego.

Cel i zadania komitetów były określone w wezwaniu.

Dotychczas, odpowiedziały na wezwanie świetlice w Porąbce i Zagórzu, (a gdzie reszta?).

W Porąbce do Komitetu Redakcyjnego zostali wybrani kol. kol.: C. Tomsiówna, Fr. Zawalski, M. Wójcik i Wł. Zygmunt.

W Zagórzu kol. kol.: Lisowska Bog., Siwkiewicz Eust. i Godek Wacław.

Przypominamy, że świetlicowe komitety redakcyjne winny zająć się rozsprzedażą numerów Zewu Świetliczan a pieniądze skarbnicy przesyłać będą bezzwłocznie załączonym blankietem do P. K. O.

Nierozsprzedane numery należy odesłać Redakcji.

—:— KAŻDY NUMER „ZEWU ŚWIETLICZAN" WINIEN BYĆ ZAPŁACONY. —:—

Cena numeru 30 groszy. P. K. O. Nr. 59.759

Redaktor: Władysław Ryńca. Wydawca: Komitet Wydawniczy.

Drukarnia i Introligatornia Powiatow. Związku Komun. w Będzinie, Sączewska 12. — № 9892.